



To, że ich
nie widzę, wcale
nie świadczy
o tym, że ich
nie ma.

*Aleksander
Bańka*

Pomyślmy o tym jeszcze nieco inaczej. Przypomnijmy sobie którąś z niedawno spotkanych osób. Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek, jak powstaje w naszej świadomości jej obraz – jak to się dzieje? Przecież gdy stajemy naprzeciw siebie, między mną a tą osobą, między obrazem tej osoby w mojej świadomości a jej oryginałem „na zewnątrz”, wydarza się cały szereg rozmaitych przekształceń. To nie działa w taki sposób, że ktoś wchodzi w moją świadomość, ale polega na tym, że przedmiot, który chłoną moje zmysły, na wiele sposobów zostaje w nich przekształcony, przetransponowany, a często nawet zredukowany do postaci biegnącego we mnie impulsu nerwowego. Dopiero u kresu tego procesu początkowy przedmiot jawi się w mojej świadomości jako finalny produkt tych wszystkich przekształceń – obraz. Gdyby więc ktoś uderzył mnie w głowę i straciłbym przytomność, to osoba, którą postrzegałem, nie znika. Urywa się tylko jej obraz we mnie.

Jaką więc mamy gwarancję, że między oryginałem poza nami a jego obrazem w nas nie dokonała się – za sprawą naszego tak, a nie inaczej skonstruowanego aparatu zmysłowego – daleko posunięta przemiana? Czy na pewno to, co widzimy, faktycznie jest takie?

Skąd ta pewność, że nasz świat jest dokładnie taki, jak go postrzegamy?

A może w naszym sposobie postrzegania świata jesteśmy ograniczeni? Może w rzeczywistości świat jest znacznie piękniejszy, bogatszy? Czy nie przyszło nam do głowy, że możemy dostrzegać tylko wąski wycinek otaczającej nas rzeczywistości – w takim kształcie, w jakim pozwalają nam na to nasze zmysły? Że pewna część rzeczywistości pozostaje przed nami zakryta, jak to pokazała bajkowa nieco opowieść o spotkaniu człowieka z wężem? Naiwnością byłoby więc sądzić, że świat jest dokładnie taki, jakim go widzę. Może się okazać zdecydowanie bogatszy, obfitszy. Może jest w nim więcej kolorów, więcej zapachów, może kryje też w sobie coś, czego moje zmysły w ogóle nie są zdolne uchwycić. Krótko mówiąc: jeżeli zawierzę wyłącznie świadectwu moich zmysłów, dam się zwieść pozorom, a mój obraz świata pozostanie ograniczony i wąski – zredukowany tylko do mojej subiektywnej perspektywy.

Jeżeli jednak przyjmę, że świat jest w rzeczywistości znacznie bogatszy, a to, co widzę, stanowi tylko pewien jego aspekt – moją ograniczoną perspektywę – wówczas, chcąc nie chcąc, muszę przyznać, że w tym świecie mogą również istnieć takie byty, których nie widzę, z którymi

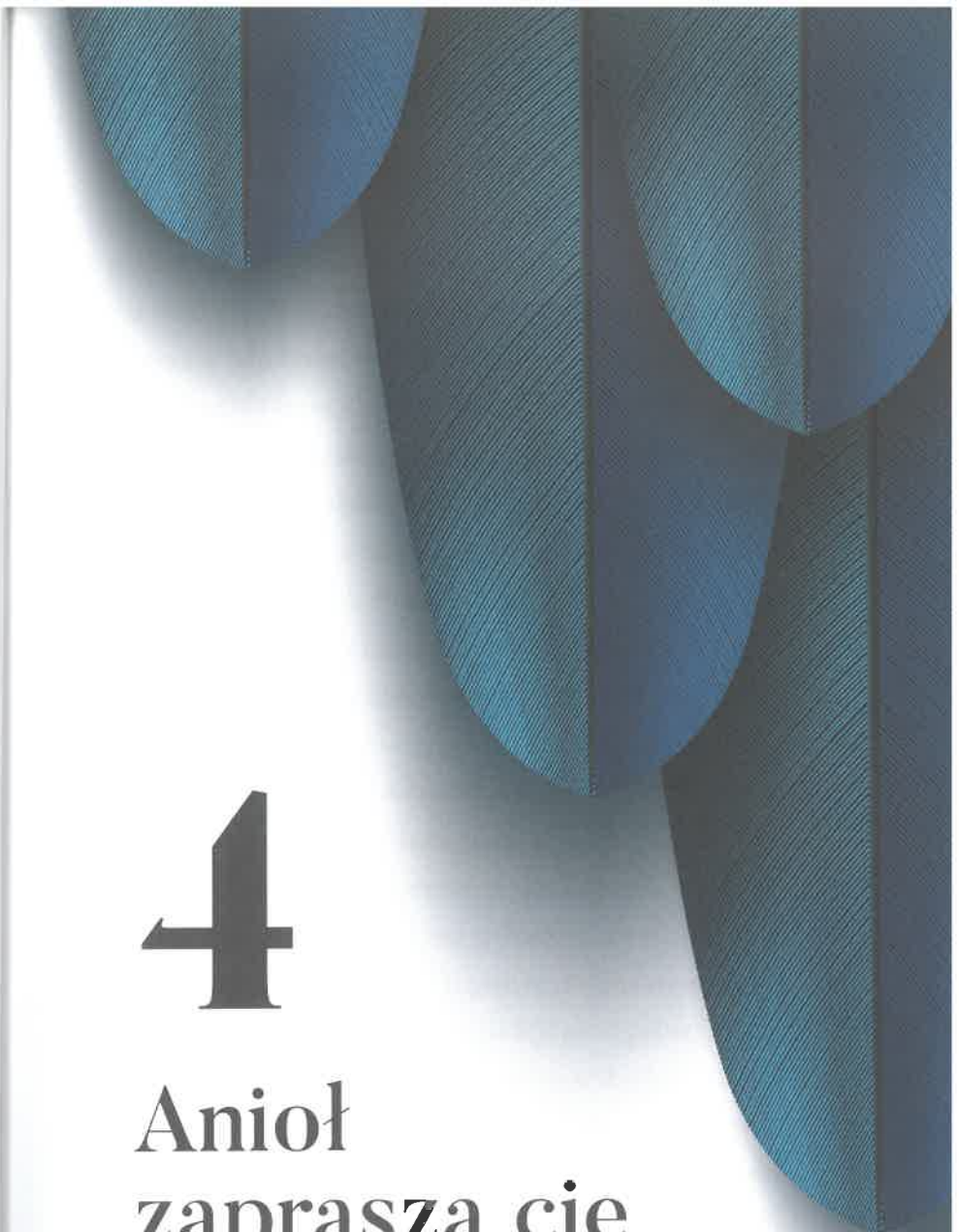
nie mam zmysłowego kontaktu, a jednak ich obecność jest w nim w pełni uprawniona. Dlaczego? Dlatego że nie są one w ogóle ograniczone moim sposobem ich postrzegania, a to, że ich nie widzę, wcale nie świadczy o tym, że ich nie ma. Mógłby ktoś zapytać, czy nie posuwamy się zbyt daleko, czy rzeczywiście możemy dopuścić do głosu takie właśnie przekonanie.

Filozofowie greccy od samego początku byli przekonani, że świat jest dużo bogatszy niż to, co nam podpowiadają nasze zmysły. Chrześcijańscy myśliciele w średniowieczu twierdzili, że to, czego mogę dotknąć w tym świecie, co mogę zmierzyć, zważyć, ugryźć, powąchać, wcale nie jest w nim najbardziej realne. Dlaczego? Gdy mam w ręku np. filiżankę, czyli coś konkretnego, materialnego, namacalnego, w każdej chwili z mniejszym lub większym wysiłkiem mogę to zniszczyć, rozbić, podeptać, skruszyć, przekształcić. To, co empiryczne, z jednej strony daje nam poczucie realności, z drugiej jednak jest przemijające, zmienne i dlatego, paradoksalnie, najmniej pewne. Słabe zatem byłoby poczucie realności budowane na czymś tak nietrwałym jak obiekty materialne.

Co zatem jest najbardziej realne? Nie to, co przygodne (co może się w każdej chwili rozpaść, przekształcić, przemienić), ale to, co jest konieczne,

a zatem istnieje w sposób niezależny od materii; nie może przestać istnieć, bo nie ma w nim tego, co mogłoby się rozpaść.

Dlatego właśnie w średniowieczu dla chrześcijańskich teologów i filozofów – dla św. Tomasza z Akwinu – najbardziej realny był Bóg i byty duchowe. One się nie rozsypywały, nie rozpadały, nie przekształcały i nie zmieniały, a więc były konieczne. Tak istniały, że nie mogły nie istnieć. Natomiast my, cieleśni, mamy w sobie sporo materialności. Ona właśnie stanowi w nas to coś, co w każdej chwili może się rozpaść, ulec przekształceniu. Doskonale wiemy, jak kruche są nasze ciała; jesteśmy w nich jak trzcina na wietrze. Mamy jednak również intelekt i to między innymi on przekonuje nas, że jeśli naszymi zmysłami przywiążemy się ze wszystkich sił do empirii, do tego, co dotykalne, namacalne, to wówczas może się okazać, że funkcjonujemy w sferze pozorów i złudzeń. Grecy nazywali to mniemaniem.



4

Anioł
zaprasza cię
do czegoś
więcej

Taki jest zatem nasz punkt wyjścia: aniołowie są pośród nas i mają duchową naturę. Dla św. Tomasza z Akwinu to również był podstawowy punkt odniesienia – on nie dyskutował z faktem istnienia aniołów, ponieważ to istnienie było dla niego niemal oczywiste. Nie chodzi przy tym o naukowe dowody, ale o zawierzenie Bożemu słowu, a ono przekonuje nas ustami św. Pawła w Dziejach Apostolskich: „Bo w rzeczywistości jest On niedaleko nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,27-28). Przebywamy więc w przestrzeni Bożej obecności – w nim się poruszamy, co można również tak rozumieć, że otacza nas duchowy świat, którego Bóg jest centrum.

Dla św. Tomasza z Akwinu istnienie aniołów – czystych duchów – jest faktem, dlatego próbuje wyprowadzić określone konsekwencje z przekonania o ich duchowej naturze. Ciekawe jest jednak to, że św. Tomasz, podobnie jak wcześniej św. Augustyn, stoi na stanowisku, że nazwa „anioł” nie oznacza jakiejś szczególnej formy niematerialnego bytu, ale misję, którą te duchowe istoty pełnią. Krótko mówiąc, „anioł” to zadanie, to pewna funkcja. Nazwa „anioł” wywodzi się od greckiego słowa *angelos*, co znaczy „posłaniec”. Kiedy więc mówimy o aniołach, wskazujemy *de facto* na pewną misję, którą otrzymują – na bycie Bożymi posłańcami. Gdy chcemy

natomiast odpowiedzieć sobie na pytanie, kim są aniołowie, mówimy, że to byty duchowe, czyste inteligencje. To kolejny krok pozwalający nam przybliżyć się trochę do ich tajemnicy.

Jeżeli chodzi o to określenie „byt duchowy”, to z niego właśnie wynika odpowiedź na pytanie, w czym aniołowie mogą nam być pomocni.

Chodzi o to, że ich duchowość nie jest jakąś zamkniętą przestrzenią, do której nie mamy dostępu. Wręcz przeciwnie – to świat, który otwiera się na nas, do którego jesteśmy zaproszeni. Mamy z ich duchowości korzystać, a ona ma nam pomagać, żebyśmy bardziej – w głębszy i pełniejszy sposób – spotykali się z Bogiem.

Co to znaczy zatem „byt duchowy”? W świetle klasycznego myślenia o świecie, o Bogu i o człowieku istnieją dwa ważne pojęcia: byt materialny i byt duchowy. Materialne jest to, co składa się z materii i do swojego funkcjonowania potrzebuje podłoża materialnego. Tego, co materialne, możemy dotknąć, możemy to zmierzyć i zważyć. Materia jest nam dana w zmysłowym oglądzie, a obiekty dostępne naszym zmysłom są w swoim sposobie bycia zależne od materialnego podłoża. Oprócz

tego – o tym właśnie przekonuje nas teologia Kościoła – istnieją również takie byty, które do swojego istnienia nie potrzebują materii. Nie są również zależne od materialnego podłoża w swoim sposobie poznawania świata. My jesteśmy zbudowani nieco inaczej. Gdy chcę zrozumieć świat, a nie mogę w żaden sposób uchwycić go zmysłami, świat przestaje być dla mnie w ogóle dostępny. Pomyślmy sobie, że nagle wyłączają się nam wszystkie zmysły – wzrok, słuch, dotyk, węch, smak. Można powiedzieć, że bylibyśmy wtedy jak w pułapce. Żeby poznawać, rozwijać, kształtować siebie i otaczającą nas rzeczywistość, potrzebujemy zmysłowego kontaktu ze światem. W tym sensie nasza cielesność jest dobra i bardzo nam potrzebna. Natomiast kiedy mówimy o tak zwanych bytach duchowych, to mamy na myśli istoty, które mogą się doskonale bez materii obejść. Z tego płyną oczywiście pewne konsekwencje. Jeżeli jest przy nas ktoś, kto do poznawania rzeczywistości i do wszelkich aktów życiowych nie potrzebuje materii, to znaczy, że funkcjonuje w zupełnie inny sposób niż my.

Aniołowie nie składają się z materii i nie są od niej w żaden sposób zależni. Nie potrzebują materii do poznawania świata. Żyją pośród nas w tym świecie materialnym, ale bez jakiegokolwiek zależności od

niego. Żyją w takim sensie, że są w nim obecni, a jednocześnie materia ich w żaden sposób nie ogranicza i nie krępuje.

Wyobraźmy sobie prosty przykład: gdy patrzymy na jakiś obiekt, widzimy to coś aspektowo – tak, jak umożliwiają nam to nasze zmysły. Patrząc więc na przykład na konkretną osobę. Widzę ją z przodu. Skąd wiem, że ma także tył? Nie widzę tego, ale się domyślam. Za chwilę osoba obróci się – zobaczę ją z tyłu, ale moja ograniczona perspektywa nie pozwoli wówczas oglądać jej twarzy. Gdy znów obróci się do mnie przodem, zobaczę jej twarz – tę samą, ale już nie taką samą. Dlaczego? Dlatego że w trakcie tych kilku mikrochwil zaszły już w niej drobne, lecz nieodwracalne zmiany. Nie jestem ich w stanie uchwycić. Coś zawsze mi umknie, czegoś nie zarejestruję. Moja ograniczona perspektywa nie pozwala mi ująć dostępnego mi zmysłowo obiektu w całym spektrum jego uwarunkowań. Widzę rzeczy tylko tak, jak mi się zjawiają – nigdy w całości ich uwarunkowań.

Anioł nie ma takiego kłopotu. W świecie anielskim nie występują problemy z perspektywą, ze światłem. Dystans nie jest żadną przeszkodą. Aniołowie nie patrzą na rzeczywistość w sposób tak ograniczony, jak my patrzymy. Oni w ogóle nie patrzą, bo nie mają wzroku.



**Anioł to zadanie,
to pewna
funkcja.**

*Aleksander
Bańka*